

W apartamentach za pół miliona złotych, w kiblu też jebie gównem. Moczem. Całym tym środkiem naszym, człowieczym. Jebie trzewiami. Na stole leży najdroższy koks, na ludziach wiszą najdroższe ubrania, na ścianie najdroższy telewizor, ogólnie wszystko jest najdroższe, lepsze. Proszek pozwala nie myśleć za dużo, pozwala też mówić więcej. Więc mówią. Rozmawiają. Bardziej mówią, do ósmej rano na przykład, ciągiem. A potem idą do domu i dalej mówią.

Mówią nawet gdy śpią. Ale nie śpią. Zamknięcie oczu jest jedynie przerwą, sekundą, która pozwala zwilżyć wyschnięte oczy.

Wódka nie jest najdroższa, bo jest wódką, nikt nie przyszedł tutaj dla wódki. Wyborowa jakaś, czy inna, soplica. Nie ważne. Wódka pozwala na dużo; picie jej pozwala po prostu, być. I piją pod ten proszek, pijemy. Albo wciągamy pod picie. Kolejność nie ma znaczenia.

— Przyjdą jakieś sraki? – woła jakiś ktoś, wystawiając jedynie głowę z przeszklonego patio.

— Przyjdą – odpowiada ktoś, właściciel chyba.

No i fajnie. Idę do łazienki i kiwam sobie głową. Przyjdą kurwy. Nie wiem dlaczego, ale strasznie mnie to cieszy. Podskakuję sobie i nucę w myślach o przyjściu kurew. Łazienka jest zajęta więc muszę iść do tej drugiej, w sypialni. Do tej bez drzwi, otwartej. Tak otwartej, żeby po porannym sraniu móc jeszcze powąchać gówno, leżąc na łóżku. Żeby ten koks z wczoraj jeszcze raz poczuć. Sikam w ten sracz, i dalej mnie cieszy, że przyjdą te jebane kurwy. Nie chcę mi się ich ruchać, to i tak nie możliwe, ale chcę kurwy. Gdzieś wewnątrz odczuwam pragnienie – każdy facet ma sobie coś takiego, że raz na jakiś czas chce mu się kurwy. Dobrze czasem popatrzeć na kurwę, na jej kurwi pysk. Strzepuję kroplę i chowam siuska z powrotem. Myślę, czy przetrzeć oszczaną klapę, ale pierdolę. Jutro przyjdzie sprzątaczką i zrobi to za mnie. Myję dokładnie dłonie w umywalce, a gdy podnoszę wzrok i zaglądam w swoje rozszerzone źrenice, uśmiecham się jak kurwa, intuicyjnie. Jakbym sam siebie chciał wyruchać.

Wracam, a one już są.

Dwie, jedna *ja pierdolę, ale wysoka* – mówi ktoś w tle. Ona to słyszy i się uśmiecha. Cieszy się, bo jest wysoką kurwą, nietuzinkową. Patrzę na nią i rzeczywiście, kurwa jak nic. Wysoka kurwa. Siadam przy barku i wydaję mi się, że czas zrobił sobie pętle, kółeczko takie, że wyszedł za okno i wrócił właśnie teraz. Biorę kartę do bankomatu i coś tam kruszę. A potem szczypie mnie w nos, a potem kurwa stoi gdzieś w tle, oni stoją, telewizor coś gra, a mnie szczypie. Wkładam palec do środka i dłubię.

Ta niższa siada na sofie, ktoś nalewa jej wódki, a ona prosi o wodę niegazowaną. To nie pijesz? Pije, tylko do wódki wodę, żeby przepić, nie colę.

Zastanawiam się, czy kurwy mają klasę. Szyk? Bo jakby nie patrzeć, te co przyszły, mają. Ale czy mają to wewnątrz? Kiedyś, gdy poszedłem do takiej jednej, internetowej, po wejściu do jej mieszkania wytrąciło mnie z zachwianej już nieco równowagi jakieś coś ustawione przy oknie. To teleskop? Kurwa pokiwała głową na tak. Patrzysz w gwiazdy? – spytałem. A ona ponownie pokiwała głową. Wyobrażacie sobie teleskop u kurwy w domu? Byłem przekonany, że kurwy nie patrzą w gwiazdy. Może obserwują gwiazdy na instagramie, ale, że patrzą? W niebo? Kurwa, nocą?

Te tutaj nie patrzą w gwiazdy. Sprawiają wrażenie, jakby w ogóle nie patrzyły, każdy gest wykonują ostrożnie, a spojrzenie mają pełne niczego, jakby już wszystko w życiu widziały. Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że nie chcą pieniędzy. To jeszcze jedna z definicji określających apartamenty za pół bańki – kurwy są za darmo.

W każdej chwili może im się przydarzyć lepsza przyszłość. Pierdolenie jest w cenie – to koszt jaki ponoszą za możliwość, za bycie w miejscu, które być może da im lepsze jutro, pojutrze, lepsze, wygrane życie. Bo takie jest życie w drogich apartamentach, wygrane. Każdy z tych ćpunów coś wygrał – jedni bogatych rodziców, drudzy bogatych dziadków, a trzeci wygrali jakieś szczęście. A ja? Kim jestem ja? Co ja tutaj robię? Też wygrałem. Zwyciężyłem dzień. To mój sen nocy letniej; ta noc mi się po prostu przydarzyła, tak jak całej reszcie przydarza się być w takich miejscach przez większość swojego życia. Czas jest jednak wymierny.

Kim jestem ja?

Ponownie kreślę kartą bankomatową. Na początku mówiłem *nie, nie, nie chcę*, a teraz, po kilku, już sam. Przez przypadek zobaczyłem swoje skarpetki – na jednej trzy dziury, na drugiej dwie, rozglądam się, czy ktoś zauważył, ale tutaj nikt nie patrzy na stopy. Liczy się to, co na blacie, a nie. To co nad się liczy, ponad, u góry, na szczycie. Liczy się tam, u góry! Nie tam w dół. Na szczęście jest tu ze mną ktoś, kto zrozumie.

— Skumaj moje skarpy – mówię.

Patrzy w dół, a ja pokazuje mu dziury; jakbyśmy oglądali jakieś przedstawienie odgrywane za pomocą stóp.

— Rozejrzyj się, a potem spójrz jeszcze raz.

Pośmialiśmy się, po czym zrobiłem drugą linię, dla niego.

Lubię patrzeć jak jest ćpane. Ogólnie, dobrze widzieć kto w jaki sposób pozbywa się rzeczywistości. Robienie rzeczy prawnie oraz społecznie nieakceptowalnych niesie w sobie jakiś magnes dla oczu. Świat, czas, materia, rzeczywistość, nie ważne. Dzisiaj, jutro, pojutrze, zaraz, nie ważne.

Ktoś puszcza muzykę, i nie wiem jaki to rodzaj, dopada mnie dziwny, wewnętrzny strach, bo przecież to jedna z niewielu rzeczy, na których się znam – muzyka, ale dziś, teraz, nie mam pojęcia. Dudni. Rytm jest raz taki, raz taki, i przyznam, że to wewnątrz mnie, to uklucie, wraz z lecącą w tle muzyką jest tym samym. Wszystko gra jak należy, czymkolwiek jest. Jest idealnie. Ja i tło. Scalam się. Wciągam raz jeszcze i jestem. Po prostu, jestem.

To miasto nie potrzebuje takich miejsc. Żadne miasto nie potrzebuje, lecz to szczególnie. Wyrosłe na

obrzeżach jest totalnie obojętne na takie apartamenty. Widok z góry jest na co? Na ulicę? Zostałem na chwilę sam w przeszklonym patio, a perspektywa podczas patrzenia w dół była podobnie żadna jak dotychczas. Zerkając w dół z wysokich pięter przybiera dystansu – tu jednak dystans nie zrobił nic. Bo od czego się zdystansować? Od przystanku? Od solarium? Budki z cieciem? Kiosku? Być daleko od tego na dole, to wciąż nie być nigdzie. Widząc całość w większej skali, to wciąż nie widzieć.

Drzwi się odchyliły i weszła ta wysoka. Siada w fotelu podwijając nogi pod siebie. Nie czekając na nic, pyta czy długo zapuszczałem włosy. Właściwie na co czekać?

— Z rok... z dwa może. — odpowiadam.

— Mogę ci zrobić warkoczyk.. taki dobierany, francuza?

I znowu nie czekając podnosi się i staje za mną.

Dużo osób bawiło się moimi włosami, ale nigdy one.. nigdy kurwy. Rozplątuje kucyk i zaczyna grzebać.

Zastanawiam się, czy się brzydzę, ale czego? Tym, że czuć kutasem od jej dłoni? Mógłbym nawet wylizać jej pizdę po kimś, nie robi mi to, ale jednak dłonie wydają się zbyt intymne. Odchylam głowę do tyłu, by na nią spojrzeć, a ona zdecydowanym ruchem odpycha ją z powrotem.

— Nie wierć się!

No to się nie wiercę. W dół patrzę, zza szyby. Na to to całe, miasto.

Gdy kończy, wyciąga telefon i robi zdjęcie. Po kilku sekundach uświadamiam sobie, że zamiast wylądować z nią w łóżku, ląduję na jej Instagramie. Cóż, może taki właśnie ma być ten wieczór? Mam się najeść drogiego proszku i poczuć przez jebanego francuza na głowie, jak to jest mieć francuskie ciuchy i żyć w imitacji paryskiego apartamentu z widokiem triumfalny łuk moralnej próżności.

Właściwie bez znaczenia dlaczego się tutaj znalazłem. Lata mi to, bimba! Przyczyna jest do ustalenia – zazwyczaj prozaiczna i nudna; jednak rano większość z nas spyta: no i po co? Ci bardziej wgnieci mrukną, że to ostatni raz, a jeszcze inni po prostu wstaną, zjedzą kromkę z szynką i zwałą sobie konia.

Jeśli o mnie chodzi, trzępię regularnie. Patrzę na tę wysoką i nie tyle o regularność ma się sprawa, ja będę musiał to zrobić! Teraz. Potrzebuję orgazmu bardziej niż esencji – potrzebuję źródła esencji, ekstazy! Rdzenia przyjemności. Pragnę wejść w sam środek uczucia i pozostać w nim możliwie najdłużej. Muszę dostarczyć sobie ciężkich odczuć, skrajności wagi ciężkiej – lewych sierpowych bodźców, które wcisną mnie w fotel. Prawych. Podbródkowych. Każdych! Potrzebuję tego napięcia, które daje orgazm – nie, jak dotychczas; pieprzenia samego w sobie. Pragnę napięcia w dolnej części, wkładanie i wyciąganie twardego szlonga nie wystarczy.

Jeśli kobieta rozbiera się przed tobą, to zawsze coś znaczy. Każda z osobna niesie w sobie inny przelot, zależny od jej urody, charakteru, kobiecości, i tego czegoś, wewnątrz, ale biorąc je wszystkie tak o, jak leci – łączy je nic, cecha wspólna; nagie zawsze coś znaczą.

Całkiem niedawno dziewczyna mojego przyjaciela przyszła do mnie na wódkę. Na wstępie się popłakała, bo Mariusz jest taki, i to nie jej wina, że między nimi jest jak jest. Chyba wcześniej dałem do zrozumienia, że to jednak jej wina. Stąd płacz. Wkurwiła mnie zbyt mocno, bo jest złą osobą, tak od środka złą, zaborczą, chodzącą jebaną ženadą, a wymaga od Mariusza tego, czego ona sama nie może zrobić. No i jest gruba. Cholernie gruba. Próbowiałem jakoś z tego wybrnąć, więc polałem kieliszek. Jeden, drugi i któryś tam z rzędu. Napięcie jakoś minęło. Wstała od stołu i poszła do łazienki, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Po chwili poszedłem za nią, a ona siedziała sobie w wannie i bawiła się cyckami. Możesz wejść – powiedziała. Więc wszedłem. I patrzyłem na stukilową kobietę – złą – ale jednak kobietę. I było w tym coś pojebanego; przecież jest od Mariusza, ale tutaj, przede mną po naku, była w całości moja.

Naga kobieta znaczy coś zawsze, nawet gdy w ubraniach nie znaczy kompletnie nic.

Gdy wyszła z łazienki, poprosiłem aby zrobiła mostek. To jej ciało, rozlazłe, w tej pozycji było czymś przepięknym. Jej łono wyszło na zewnątrz i pojawiła się szparka. Gdybym spotkał ją gdzieś na plaży, czy w parku, nawet nie łypnąłbym wzrokiem. Jednak tutaj, jej całość wystawiona tylko dla moich oczu, była boskim dziełem, od którego nie potrafiłem oderwać wzroku.

Potem powiedziała, że jestem drugim penisem, którego miała w ustach. I przyznam szczerze, że bardzo jej współczułem, gdyż ten drugi był sflaczały od wody. I gdy tak ssala, zakłopotana, bo jednak Mariusz był tym pierwszym, i tutaj tak nagle pojawił się drugi, tyle że miękki, zrozumiałem, że nie stać mnie nawet na wzwód wstydu. Zniecierpliwiona takim obrotem spraw, chciała na niego usiąść, ale wyslizgiwał się jej spomiędzy nóg jak jakiś glut.

Zrobiłem jej dobrze językiem, włożyłem nawet palec w tyłek, żeby to jakoś wynagrodzić, ale na nic. Nie zobaczyliśmy się już nigdy więcej. Mariusz też jakoś zniknął.

Jeśli wkładasz w kobietę którąś z części swojego ciała, nie znaczy to wiele. Może coś znaczyć, ale z reguły niewiele jest w tym zmysłu. Po prostu, tarło. W męskim wzroku wbitym w nagą kobietę tkwi więcej *emploi*.

Jednak wkładamy w nie palce. Kutasy. Sprzęty. Warzywa. Wiertarki. Długopisy. Szyszki, żołędzie, kasztany. Marchewki, ogórki, cukinie. Wzrok nie wystarczy. Trzeba coś włożyć, żeby zaspokoić to na dole. Żeby te dwie minuty tarła, dały te kilka sekund ekstazy.

I o toto całe się rozchodzi.

Rozglądam się za sensem, macając dobrze wykonany warkocz na głowie. Świat, materia, czas, nie ważne. Dziś, jutro, pojutrze, nie ważne.

Znaczy coś jeśli kobieta robi ci warkocz?

A czy znaczy cokolwiek, jeśli warkocz jest francuzem?

A czy ty coś znaczysz, mając na uwadze każde z powyższych?

W apartamentach za pół bańki kurwy liżą jaja i czeszą włosy. Pozwalają na to, żeby włożyć im w dupę, a potem zanoszą szklanki ze stołu do zmywarki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

stawitzky, dodano 20.09.2019 09:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.